



Czuwanie w łowickim seminarium

W bizantyjskim stylu

tekst

**AGNIESZKA
NAPIÓRKOWSKA**

redaktor wydania

Po pożarze, jaki wybuchł w samochodzie przed szkołą w Skierniewicach, na forach internetowych przez kilka dni toczyły się dyskusje i spory. Jedni na wypadek patrzyli ze współczuciem, inni na matkę chłopców wydali wyrok skazujący, obwiniając ją za lekkomyślność, brak wyobraźni i złą opiekę. Dziś dyskusje ustały. O pożarze, spalonych buziach, wyrzutach sumienia i zdrowiu chłopców na s. IV-V. O ziemie na wsi i o tym, czy rolnicy marzą o wakacjach, na s. VI.

W wigilię uroczystości Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny klerycy wykonali „**Akatyst ku czci Bogarodzicy**”.

W czuwaniu modlitewnym, które rozpoczęło się o godz. 21, poza klerykami uczestniczyli także bp Andrzej F. Dziuba i bp Józef Zawitkowski, wykładowcy seminarium, kapłani i rzesza wiernych, m.in. z Łowicza, Skierniewic, Głowna. Modlitwie przewodniczył rektor seminarium ks. Sławomir Wasilewski. Warto wspomnieć, że „Akatyst” jest hymnem liturgicznym, charakterystycznym dla Kościołów Wschodu, uważanym za jedno z największych i najpiękniejszych arcydzieł literatury bizantyjskiej. Wykonywany jest zawsze na stojąco. Zasadniczym tematem „Akatystu” jest udział Matki Boskiej w ziemskim życiu Chrystusa i w Jego Kościele.



Łowicki klerycy podczas śpiewania „Akatystu”

– Pierwszy raz uczestniczyłem w takim nabożeństwie – mówi Maciej Kaczor. – Było to dla mnie bardzo głębokie przeżycie. Niektórych wezwań nigdy wcześniej nie słyszałem. Wyjątkowości dodawał nieco archaiczny język – podkreśla. Zachwycony „Akatystem” był też Piotr Chrzan. – Pomiędzy innymi języka odnajdywałem się w tych tekstach i bez problemu mo-

głem się nimi modlić. Niektóre wezwania będą powtarzała podczas osobistej modlitwy – zapewnia.

Następnego dnia, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP, patronki Wyższego Seminarium Duchownego w Łowiczu, w seminarium kaplicy została odprawiona uroczysta Msza święta, której przewodniczył bp Andrzej F. Dziuba. **nap**

Cukier za wdowi grosz



Członkowie grupy Caritas, działającej przy parafii św. Małgorzaty w Czerniewicach, postanowili wesprzeć nie tylko swoich podopiecznych, ale także tegorocznych powodzian. Potrzebujących pomogła wskazać dyrekcja szkoły w Wilkowie. W akcję włączyli się wszyscy parafianie, a ilość darów zaskoczyła samego proboszcza ks. Krzysztofa Osińskiego. Mąkę, cukier, makarony, chemię, a także obuwie, bieliznę i sprzęt domowy przynosili nie tylko zamożni parafianie, ale także ci, którzy niejednemu raz sami korzystali z pomocy Caritas. – To było wspólne ruszenie dobru – mówi ks. Osiński. – Dzięki ofiarności parafian udało się pomóc nie tylko jednej rodzinie. **na**

CZERNIEWICE, 11 GRUDNIA. Przez kilka dni do kościoła przynoszono dary

Tonący miał szczęście

KUTNO. Prezydent miasta Zbigniew Burzyński 6 grudnia osobiście podziękował funkcjonariuszom policji za uratowanie 14-latka, który o mały włos nie utonął w Ochni. Do wypadku doszło jeszcze w listopadzie, w centrum miasta przy moście na ul. Sienkiewicza. Sierżant Krzysztof Dąbrowski, nie zastanawiając się

ani chwili, wskoczył do wody i uratował tonącego. Pomocy policjantowi udzielili strażnik miejski i strażak z Państwowej Straży Pożarnej z Kutna, którzy również znaleźli się w wodzie. Prezydent, przekazując podziękowania, podkreślił, że postawa funkcjonariuszy jest godna podziwu i naśladowania. **js**



Kutnowscy funkcjonariusze 24 listopada wyciągnęli z Ochni 14-latka, narażając własne życie

Mikołaj z PO i bezpartyjny anioł

ŁÓDŹ. Mikołaj, czyli marszałek województwa Witold Stepień, oraz anioł, czyli wojewoda Jolanta Chełmińska, odwiedzili jedną z wielodzietnych rodzin w mie-

ście. Były samochody, kolejka, słodycze i jedna lalka dla jedynej dziewczynki spośród 7 rodzeństwa. Już po wizycie pani wojewoda powiedziała: – Jako dzieci, wszyscy oczekiwaliśmy i cieszyliśmy się z prezentów, lecz będąc już dorosłymi, poznaliśmy uczucie, które jest dużo głębsze i przynosi jeszcze większą radość – możliwość obdarowywania innych. Dlatego przy każdej nadarzającej się okazji starajmy się uszczęśliwiać prezentami i pomocą nie tylko bliskich – zachęcała J. Chełmińska. Wizyta wojewody i marszałka została zorganizowana w ramach akcji „Serce na gwiazdkę”, którą od lat prowadzi Caritas Archidiecezji Łódzkiej. **mil**



Kim jest św. Mikołaj, a kim anioł? W tym przypadku to przedstawiciele województwa łódzkiego

Pożegnanie Chopina

KUTNO. Występ Marii Koreckiej-Soszkowskiej, profesor Akademii Muzycznej w Łodzi, zakończył w Kutnie Rok Chopinowski. Recital odbył się w czwartek 9 grudnia w sali Państwowej Szkoły

Muzycznej. „Koncert podsumuje obchody Roku Chopinowskiego w Kutnie. Rozpoczęliśmy go recitalem w wykonaniu Stanisława Drzewieckiego w styczniu i zamykamy również recitalem chopinowskim. **mil**

Pierwsza Polka

ŻYRARDÓW. Polski film dokumentalny o wokaliście Stanie Borysie pt. „Wolność jak płomień” zdobył wyróżnienie w amerykańskim Los Angeles Cinema Festival of Hollywood. Obraz wyreżyserowała żyrdowianka Iwona Sadowska. „Wolność jak płomień” to opowieść o życiu polskiego kompozytora, piosenkarza, aktora i poety. Artysta mówi w nim o wolności, której doświadcza dzięki sztuce, medytacji oraz modlitwie. Film Sadowskiej otrzymał wyróżnienie Award of Merit za reżyserię w kategorii dokumentów długometrażowych. Warto podkreślić, że konkurencja była liczona w tysiącach! Iwona Sadowska jest pierwszą polską laureatką wyróżnienia Award of Merit w Los Angeles Cinema Festival of Hollywood. Polska premiera filmu odbyła się w Żyrardowie. **dk**



Iwona Sadowska jest reżyserem filmów dokumentalnych. Współpracuje z TVP

Atak terrorystyczny

ŁÓDŹ. Terrorysty zaatakowali 7 grudnia elektrociepłownię. W wybuchu zginęła jedna osoba, a cztery zostały ciężko ranne. Najpierw napastnicy otworzyli ogień, co było bezpośrednią przyczyną wybuchu bomby, która uszkodziła pojemnik z kwasem solnym. Wybuch ranił wiele osób. Na miejscu błyskawicznie pojawili się

policja, straż pożarna i antyterrorysty. Poszkodowanym udzielono pierwszej pomocy medycznej. Jednym z najtrudniejszych zdań było zwiezenie rannego z dachu. To, oczywiście, nie są prawdziwe wydarzenia, tylko opis ćwiczeń ratowniczych, zorganizowanych w Elektrociepłowni nr 4 przy ul. Andrzejewskiej. **dk**



W odbijaniu elektrociepłowni udział wzięli policja, straż i antyterrorysty

Stary nowy przewodniczący rady w powiecie łowickim

PiSze historię

Marcin Kosiorek zdobył najwięcej głosów w wyborach do Rady Powiatu Łowickiego. Kim jest numer jeden w Łowiczu?

Na ulotkach Marcina Kosiorka można było przeczytać: „Jestem szefem łowickiego PiS, zawsze oddanym sprawom naszej Ojczyzny! Zawsze byłem wierny idei konserwatywnej, uczestniczyłem w międzynarodowych spotkaniach młodzieżówek prawniczych działających przy Parlamencie Europejskim. Tradycja nie jest dla mnie pustym słowem, jestem zaangażowany w ruch tradycji katolickiej w Polsce”.

Szpital stanął na nogi

Marcin Kosiorek jest nauczycielem języka polskiego w gimnazjum w Błędowie pod Łowiczem. Ceni spokój wiejskiej szkoły oraz młodzież, która – wychodząc z domu – żegna się jeszcze z domownikami po staropolsku: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!”. Kosiorkowie chętnie przeprowadziliby się z Łowicza na wieś, ale to kwestia lat. Nie wiadomo, co przyszość przyniesie, bo kto wie, może Kosiorek zwiąże się z Warszawą i mandatem posła? – Nie wykluczam startowania w wyborach parlamentarnych, ale raczej nie w tych najbliższych – mówi M. Kosiorek.

Na razie, już drugą kadencję, łączy pracę etatową w szkole z pełnieniem funkcji przewodniczącego Rady Powiatu Łowickiego. Za jeden z głównych sukcesów powiatu uważa zmniejszenie zadłużenia szpitala w Łowiczu z 21 mln do ok. 3 mln zł. Poza tym placówka nie przynosi już strat, ale zarabia.

Przy okazji tematu szpitala warto przypomnieć, że to między innymi M. Kosiorek protestował pod Ministerstwem Zdrowia w Warszawie, kiedy kupione przez powiat nowoczesne karetki okazały się bezuży-



MARCIN WÓJCIK

teczne. Stało się tak dlatego, że NFZ wybrał Wojewódzką Stację Ratownictwa Medycznego w Łodzi na jednostkę świadczącą usługi ratownictwa medycznego w Łowiczu. Tym samym przegrał miejscowy szpital, a karetki na długo zacamowały w garażach szkoły rolniczej. O sprawie informowały ogólnopolskie media. Niestety, decyzja NFZ nie została cofnięta.

Starostwo prowadzi aktualnie przebudowę szpitala, na co przeznaczono prawie 17 mln zł. W zakresie rozwoju gospodarczego, na przykład pozyskiwania nowych inwestorów, władze powiatowe nie mają takich możliwości jak władze gminne czy miejskie. Powiat pełni funkcję bardziej administracyjną, dba między innymi o zdrowie mieszkańców, szkoły ponadgimnazjalne czy w końcu o drogi.

– Starostwo Powiatowe w Łowiczu ma najwięcej w kraju dróg do utrzymania. Średnio w Polsce na starostwo przypada około 250 km dróg. W powiecie łowickim

jest ich ponad 500 km – podkreśla M. Kosiorek.

Olejniczak nie pomoże

Używając języka marketingowego, Marcin Kosiorek jest odpowiedzią w Łowiczu za promocję PiS-u i w pewnym sensie od kilku lat to on pisze w mieście historię tej partii. Któż nie pamięta osobowego samochodu marki Opel, który pod koniec czerwca i na początku lipca tego roku, zaraz przed wyborami prezydenckimi, mknął ulicami Łowicza i przez okoliczne miejscowości, a z megafonu niosły się słowa o Jarosławie Kaczyńskim, najlepszym prezydencie dla Polski? Najczęściej za kierownicą siedział Marcin Kosiorek.

Kiedy w piątek 2 lipca, czyli tuż przed ciszą wyborczą, do Łowicza przyjechał Bronisław Komorowski, sztab Kosiorka pikietował na Starym Rynku. Zwolennicy Kaczyńskiego rozwinięli transparent, a na nim widniały dane statystyczne, według których powiat łowicki widzi

na urzędzie prezydenckim Jarosława Kaczyńskiego. Trzy dni później potwierdziły się treści z transparentu, bo na podłowickiej wsi wybory wygrał Jarosław Kaczyński. Komorowskiemu nie pomogło nawet poparcie Wojciecha Olejniczaka, który pochodzi z Łowicza i jest tutaj lubiany, choć M. Kosiorek mówi, że ostatnio nie wszystkim spodobało się, jak Olejniczak przywiązał się do psiej budy w Krakowie na znak protestu przeciwko wiązaniu psów łańcuchem. Wiadomo, że na wsi to temat delikatny. – Ludziom nie chodziło o sam zakaz, ale o sposób przekazu – mówi przewodniczący Rady Powiatu.

Skończyła się kampania samorządowa Prawa i Sprawiedliwości w powiecie łowickim, którą zorganizował Marcin Kosiorek. Ale sam sztabowiec podkreśla, że nie będzie odpoczynku, bo dzień po kampanii samorządowej zaczyna się już następna – parlamentarna i będzie robił wszystko, by PiS zwyciężył w powiecie. Tak więc plany o spokojnym życiu na wsi pan przewodniczący może odłożyć na bok.

Marcin Wójcik

Najgorszą karą są

PO TRAGEDII. Przed świętami Bożego Narodzenia ze szpitala w Łodzi wyjdą Bartek i Kuba Markowscy. Chłopcy zostali dotkliwie poparzeni w pożarze, jaki wybuchł w samochodzie, w którym na chwilę zostawiła ich mama. Cudem udało się ich uratować.

tekst i zdjęcia

AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

anapiorkowska@goscniezielny.pl

Natalia i Sebastian Markowscy są małżeństwem od 8 lat. Jak sami mówią, przez ten czas wiele przeszli. Mimo to nie użalają się nad sobą. Trudności nauczyły ich brać byka za rogi. W ostatnich miesiącach wydawało się, że wychodzą na prostą. 16 października dostali klucze do nowego mieszkania. Ich dzieci pierwszą noc przespały w swoich łóżeczkach. Na dzień przed tragedią Sebastian nie mógł uwierzyć, że może być aż tak dobrze. Wypowiadając do żony słowa: „Natalia, jest za pięknie, boję się, że coś złego się stanie”, nie sądził, że to proroctwo tak szybko się spełni. Następnego dnia dowiedział się, że jego synowie walczą o życie.

Zmiany w scenariuszu

Wychowywaniem trójki dzieci zajmowała się głównie Natalia. Sebastian dużo pracował. Każdego dnia zawoziła najstarszą córkę Wiktorię do szkoły. Zawsze ze sobą zabierała Bartka i Kubę. Chłopcy najczęściej dosypiali na tylnych siedzeniach.

Po powrocie do domu bawiła się z nimi, przygotowywała obiad, sprzątała. Po południu drugi raz jechała do szkoły odebrać Wiktorię. I tak każdego dnia. Inaczej było 28 października...

– Bartek nie chciał ze mną jechać. Mówił, że mu się chce spać – wspomina Natalia Markowska. – Pomimo jego ociągania, całą trójką pojechaliśmy po Wiktorię. Podczas drogi chłopcy zasnęli. Pomyślałam, że skoro śpią, zostawię ich w samochodzie, a sama szybko pobiegnę do szkoły. Gdy wysiadałam z auta, Bartek otworzył oczy. Zapytałam, czy pójdzie ze mną. Powiedział, że nie. I zasnął – wspomina matka chłopców.

Wejście do szkoły i zabranie z niej córki zajęło Natalii Markowskiej kilkanaście minut. W tym czasie w samochodzie wybuchł pożar. Prawdopodobnie wznicił go Bartek, kuchenną gazową zapalarką, która musiała wypaść z torby podczas przeprowadzki. Podchodząc do samochodu, matka poczuła, że coś jest nie tak.

– Szyby samochodu wyglądały jakby były zaparowane. Otworzyłam drzwi. W środku było pełno dymu. Szukałam Bartka, ale nie mogłam go znaleźć. Pobiegłam z drugiej strony i wyciągnęłam Kubusia. Miał czarną buzię i rączki. Nie dawał znaków życia. Pomyślałam, że się spalili. Delikatnie położyłam go na chodniku. Wróciłam szukać Bartka. Leżał między siedzeniami. Jego twarz i rączki wyglądały tak, jakby zesza z nich cała skóra. Byłam w szoku, nie wiedziałam, kogo ratować. Biegałam, wołając: „Ratunku!”. Pierwszej pomocy udzielili synom Adam Mostowski, nauczyciel

wychowania fizycznego,



Markowscy nie mogą się doczekać chwili, w której wszyscy opuszczą szpital
PONIŻEJ Z LEWEJ: Bartek (z lewej) i Kuba są ze sobą bardzo związani

i egzaminator nauki jazdy. Jak się później dowiedzieliśmy od lekarzy, gdyby nie oni, chłopcy by nie przeżyli – łamiącym się głosem mówi pani Natalia.

Gwarancji nie było

Pogotowie zabrało chłopców do skierniewickiego szpitala. Potem helikopterami przewieziono ich do kliniki w Łodzi. Trafili najpierw na oddział intensywnej terapii, potem na oddział leczenia oparzeń. Bartek przez półtora tygodnia był w śpiączce, Kubuś tydzień. Przez cały czas przy ich łóżeczkach czuwała mama.

– Tego, co musiałam przeżyć, nie życzę najgorszemu wrogowi. W Skierniewicach nie chciano mi nawet powiedzieć, czy chłopcy żyją. W Łodzi przez pierwsze tygodnie żaden z lekarzy nie dawał gwarancji, że wszystko będzie dobrze – wspomina pani Natalia.

– Bartek i Kuba do naszego szpitala trafili w ciężkim stanie – mówi dr Wojciech Kuzański z Oddziału Leczenia Oparzeń Kliniki Chirurgii i Onkologii Dziecięcej w Łodzi. – Mieli nie tylko oparzone twarze i ręce, ale także drogi oddechowe. Na naszym oddziale rocznie mamy około 250 przypadków oparzeń, z czego 60 proc. wymaga operacji. Z doświadczenia wiemy, że podczas leczenia może być wiele powikłań. Na szczęście, w tym przypadku udało się nam ich uratować. Wszystko wskazuje na to, że święta obaj spędzą w domu – wyjaśnia dr Kuzański.



ich buzie i łzy



Kubie i Bartkowi zrobiono przeszczepy skóry. Lekarze nie pozostawiają złudzeń – niektóre blizny pozostaną. Powrót do domu nie kończy leczenia. Przed chłopcami jeszcze wiele miesięcy rehabilitacji. Fundacja Pomocy Społecznej „Chodźmy Razem” uruchomiła specjalne konto, na które każdy może wpłacać pieniądze na leczenie małych skierniewiczzan. Nie wszystkie zabiegi są refundowane. W pomoc włączyło się wiele instytucji, stowarzyszeń i ludzi prywatnych.

– Wszystkim, którzy okazali nam pomoc i wsparcie, jesteśmy bardzo wdzięczni. Trudno znaleźć słowa, które wyraziłyby to, co czujemy. Nigdy wcześniej nie doświadczyliśmy tak wielkiej życzliwości i pomocy – mówi ze ściśniętym gardłem Sebastian Markowski, ojciec chłopców.

Wyrzuty gorsze od sądu

Tragedia, jaka spotkała Markowskich, jest szczególnie trudna dla pani Natalii. – Najprawdopodobniej zostaną mi postawione zarzuty nieumyślnego zagrożenia zdrowia i życia. Możliwe, że zostanie przydzielony nam kurator. Liczę się z tym. Najważniejsze, żeby chłopcy byli zdrowi. Zdaję sobie sprawę, że jestem winna, bo to ja zostawiłam ich w samochodzie. I nie ma znaczenia, że chciałam jak najlepiej. Największą karą dla mnie jest patrzeć na ich oparzone buzie, na ich ból i łzy. Mimo że od wypadku mijają kolejne tygodnie, przed oczami ciągle staje mi ich widok zaraz po wyciągnięciu z samochodu. Wyrzuty sumienia będę miała do końca życia – wyznaje Natalia Markowska.

Przygnębioną żonę stara się pocieszać pan Sebastian. Co chwila powtarza jej, że każdemu mogło się to zdarzyć. Zapewnia, że nie ma do niej żalu. Słowa zdają się nie przynosić ulgi. Kolejnym zmartwieniem, które porusza matkę, jest fakt, że ze szpitala niebawem zostanie wypisany tylko Kubuś. Bartek na oddziale musi zostać znacznie dłużej. Jego twarz i ręce jeszcze się nie zagoiły.

– Boję się o jego psychikę. Jak dowiedział się, że Kubuś idzie do domu, strasznie płakał. Chłopcy są ze sobą bardzo związani. Nie wyobrażam sobie, jak to będzie. Mąż z Kubą wrócił do córki, a ja tu zostanę? W takiej sytuacji chciałoby się mieć ich obu przy sobie. Nieustannie myślę też o Wiktorii. Dla niej ten czas też jest bardzo trudny. Zajmują się nią dziadkowie. Wiem, że boi się sama zasypiać, opuściła się w nauce. Mam wrażenie, iż ma do mnie żal, że zajmuję się tylko chłopcami – mówi, ocierając łzy, pani Natalia.

Wypadek, jaki zdarzył się w samochodzie, uzmysłowił rodzinie Markowskich, jak ważna są wiara i ufność. Rodzice chłopców przyznają, że wypadek zbliżył ich do Boga. – Wiemy o modlitwie, jaką nas otaczano. Czuliśmy jej siłę. Docierały do nas informacje o Mszach świętych, odprawianych w intencji chłopców. Kilka osób napisało do nas listy. To wszystko uświadomiło nam, jak wielkiego miłosierdzia dostąpiliśmy. Zwłaszcza, że kilka miesięcy wcześniej mieliśmy wypadek samochodowy, z którego wyszliśmy bez szwanku. Nie mam wątpliwości – Bóg ocalił chłopców po raz drugi. Ciągłe będę im o tym opowiadać – zapewnia Natalia Markowska, mocno tuląc do siebie synów. ■



Podczas tegorocznych mikołajków sponsorzy przekazali rodzinie Markowskich nowe foteliki, kurtki i zabawki dla dzieci. Na zdjęciu Sebastian Markowski z córką Wiktorią
PONIŻEJ: Fundacja Pomocy Społecznej „Chodźmy Razem” uruchomiła specjalne konto, na które można wpłacać pieniądze na leczenie chłopców (na zdjęciu od lewej: prezes Beata Czyżewska, Iwona Tartanus i Roman Czyżewski)



Rolnikom ze Skaratek też marzyłyby się zimowe wakacje...

Jeszcze nie teraz

Jeszcze w zeszłym stuleciu zima była dla chłopów gorącym okresem młócki i łuskania fasoli. Dzisiaj w tym samym czasie rolnik może **przeczytać dobrą książkę i odpocząć trochę.**

Pewnie niejedyni mieszkańcy myśli, że to właśnie zimą gospodarze wyjeżdżają na długie, zasłużone wakacje. Zamarznięta ziemia nie rodzi, więc można odetchnąć, na przykład gdzieś na greckiej wyspie albo ostatecznie w Zakopanem. W poszukiwaniu informacji o odpoczywających rolnikach wyruszyliśmy do zasypanej śniegiem wsi Skaratek w gminie Domaniewice.

Różnica między 9.30 a 16.30

Dariusz i Barbara Jurgowie gospodarują na ponad 20 hektarach ziemi. Mają około 30 sztuk bydła mlecznego plus przychowek. W gospodarstwie pomagają im dziadkowie oraz dzieci. Mieszka z nimi także prababcia Regina.

Latem Jurgowie wstają o godz. 6, a o 6.20 są już w oborze, bo krowy chcą jeść i trzeba je wydoić. Karmienie i dojenie trwa średnio ponad dwie godziny, więc do śniadania rodzina może zasiąść nie wcześniej niż o 8.30. Po śniadaniu – jeśli jest to sierpień – trzeba skosić zboże, zrobić sianokiszonkę, przywieźć słomę z pola. Przerwa na obiad około 13.30, a po obiedzie znowu prace polowe. O 16.30 zaczyna się wieczorny obrządek: wyrzucanie obornika spod krow, podawania paszy i godzinne dojenie o 18.20. Tak mniej więcej wygląda dzień Jurgów od wiosny do jesieni. Nie wspominamy prasowania, gotowania, sprzątania, pielienia i zbierania truskawek, pryskania ziemniaków przeciw szkodliwym



ZDJEŃCA MARCIN WÓJCIK

W zimie trzeba przynieść do obory kisonkę z kopców, bo krowy muszą jeść o każdej porze roku. Na zdjęciu Dariusz Jurga PONIŻEJ: Barbara Jurga zimą ma więcej czasu na czytanie książek. W ten sposób odpoczywa po pracowitym lecie i jesieni



A zimą? Zajęcia różnią się od tych w porze letniej tylko w przedziale godzinowym od 9.30 do 16.30. Kiedy spadnie śnieg

i chwycą przymrozki, nie ma prac związanych z uprawą ziemi czy zbiorami. Jest za to odśnieżanie obejścia, znoszenie paszy

z kopców do obory, przygotowywanie drogi dla cysterny, która co drugi dzień przyjeżdża po mleko z Łowicza. Jednym słowem – od 9.30 do 16.30 roboty zimą też nie brakuje. Czy to więc oznacza, że Jurgowie nie mogliby w grudniu lub styczniu wyjechać na tygodniowe wakacje? W tej kwestii powstał mały rozłam, bo Barbara uważa, że nie, a Dariusz, że tak. Barbara myśli o krowach, że podłączenie dojarki pod około 30 sztuk to nie lada wyzwanie. Dariusz zaś uważa, że domownicy poradziłoby sobie, gdyby wyjechał z żoną na ferie. Ale po chwili hamuje swój optymizm i mówi, że jeszcze nie teraz, dzieci muszą podrosnąć, może na emeryturze do sanatorium...

Zajac w okularach

Nie ulega wątpliwości, że zimą jest na wsi trochę mniej pracy niż latem, ale nie jest też tak, że nie ma jej wcale, bo krowy wydoić trzeba. Barbara w grudniu ma więcej czasu na czytanie książek, które przynosi z biblioteki. Najczęściej są to romanse i kryminały albo coś pośrodku. Dariusz odpoczywa przed telewizorem, ogląda, co leci. Sama świadomość, że nie musi jutro wyjeżdżać w pole, przynosi ulgę.

Jurgowie mają zmodernizowane gospodarstwo. Dobry sprzęt ułatwia pracę, ale Barbara mówi, że – mimo udogodnień – czasu ma mniej niż dawniej.

– Może przez to, że się starzejemy? – zastanawia się głośno gospodyni.

Czasu mniej pewnie i dlatego, że gospodarstwo Jurgów przez ostatnie lata powiększyło się, jest więcej krow do wykarmienia i wydojenia. Powiększył się także areal dobrej ziemi daleko od lasu. Odległość od drzew jest tutaj istotna, bo im bliżej lasu, tym większe gromady zajęcy w okularach na nosie. Tak się w Skaratkach mówi o glebach, gdzie więcej piachu niż prawdziwej ziemi.

Marcin Wójcik



Klub Boruta Sochaczew chce dać coś od siebie. Od początku grudnia obdarowuje dzieci prezentami. 5 grudnia motocykliści wręczyli tysiąc zabawek!



Harleyowcy odwiedzają przedszkola miejskie w Sochaczewie...

Gwiazdka dla dzieci i powodzian w Sochaczewie

Motocyklowi Mikołaje

Świętemu Mikołajowi w czasie licznych podróży **pomagają – zamiast reniferów – konie... mechaniczne.**

Kilka tygodni temu z Sochaczewskiego Stowarzyszenia Motocyklistów wyłonił się klub Boruta Sochaczew, który kontynuuje tradycję stowarzyszenia i rozdaje dzieciom prezenty.

Tiry będą czekać

W ostatnich dniach motocykliści odwiedzili w przebraniu św. Mikołaja przedszkola miejskie, Zespół Szkół Specjalnych w Erminowie, oddział dziecięcy w Szpitalu Powiatowym w Sochaczewie, Dom Dziecka w Giżycach, Rodzinny Dom Dziecka w Wiktorowie i ośrodek dla dzieci niepełnosprawnych intelektualnie w Mocarzewie, który prowadzą siostry zakonne. W tym

ostatnim miejscu zostawili między innymi telewizor 32-calowy. Tylko 5 grudnia, podczas miejskiej choinki w Sochaczewie, rozdali tysiąc zabawek i tyle samo słodyczy. Natomiast na niedzielę 19 grudnia klub Boruta Sochaczew zapowiada akcję „Sochaczewianie powodzianom”. Organizatorzy chcą, by na święta prezenty trafiły również do dorosłych.

– Powodzianie w gminie Słubice nadal mieszkają w wilgot-

nych kontenerach, a od stycznia mają za nie płacić po 600 zł miesięcznie – oburza się prezydent klubu Tomasz Sołdaczuk.

Na placu Kościuszki od godz. 9 do 15 będą czekały dwa tiry. Można dostarczyć meble, sprzęt AGD, RTV, oświetlenie, kuchnie gazowe i elektryczne. Jednym słowem – wszystko, co przyda się mieszkańcom zalanych w maju i czerwcu terenów.

Od siebie

Boruta Sochaczew chce zmienić wizerunek motocyklisty, kojarzonego zazwyczaj ze skórzaną kurtką, dwudniowym zarostem, „wiecznym studentem”.

– Motocykliści to normalni ludzie. Mamy rodziny, spora część z nas prowadzi własne firmy. Chcemy dać coś od siebie – podkreśla T. Sołdaczuk.

Jak już wspominaliśmy, motocykliści odwiedzili między innymi Rodzinny Dom Dziecka w Wiktorowie, gdzie wychowuje się 10 dzieci. Wśród nich jest Rumunka, którą biologiczna matka odpłatnie wypożyczała koleżankom i ciotkom, kiedy szły na żebry. Dziewczynka była odurzana lekami, a nogi związywano jej sznurkiem, żeby się nie wierciła. Na szczęście ma już nową mamę, panią Urszulę, która ma tyle miłości dla dzieci, że zasługuje na medal. Od motocyklowych Mikołajów dostała meble, telewizor, a dzieci – słodycze i zabawki. **dk**



... i nie zapominają o pacjentach oddziału dziecięcego

■ R E K L A M A ■

103,5 FM
Łowicz/Sochaczew

93,8 FM
Kutno

94,7 FM
Rawa Maz.

96,7 FM
Skierniewice

98,1 FM
Maszcowo/Żyrardów

radio
Victoria

www.radiovictoria.pl

agencja reklamowa



Nasi wielcy

Błogosławiony z numerem 22666

O jego uczynności, miłosierdziu i pokorze mówili nie tylko podopieczni, na których nigdy nie podnosił głosu, ale także współwięźniowie, z którymi przebywał w obozach koncentracyjnych.

Jan Paweł II zaliczył go w poczet błogosławionych **jako jednego ze 108 polskich męczenników nazistowskiego terroru.**



naukę. Matka Franciszka udała się do Częstochowy, by tam, przed cudownym obrazem, prosić o światło w sprawie syna. W drodze powrotnej podczas rozmowy z podróżnymi dowiedziała się, że w Zduńskiej Woli istnieje kolegium dla chłopców. Informacja ta wydała się pani Rozalii odpowiedzią z nieba i wolą Matki Bożej.

Po ukończeniu liceum i przebytych studiach filozoficznych, w 1931 r. Franciszek wyjechał do Włoch, aby odbyć tam nowicjat i studiować teologię. Niższe święcenia otrzymał w Tortonie w 1935 r. Tam też przyjął święcenia diakonatu i prezbiteratu. Mszę św. prymicyjną odprawił w Genui-Castagna, w instytucji dla ciężko chorych, gdzie był odpowiedzialny za formowanie „dorosłych powołań”. Podczas studiów ks. Drzewiecki uważnie obserwował i naśladował cnoty założyciela orionistów, bł. ks. Alojzego Orione. Powrócił do Polski w grudniu 1937 r. Został wychowawcą w gimnazjum w Zduńskiej Woli.

My dziś, jutro ty

Latem 1939 r. ks. Franciszek Drzewiecki został przeniesiony do parafii przy Małym Kottolengo we Włocławku, gdzie zastała go II wojna światowa. Jak zapisał w swoim „Notesie”, od pierwszych dni września spowiadał i udzielał pomocy rannym. Podczas spowiedzi kładł na kolanach obraz Matki Bożej, prosząc penitentów, by po udzielonym rozgrzeszeniu ucałowali go jako znak skruchy. Sam każdego pocieszał, przytulał i całował w czoło. 7 listopada wraz z bp. Michałem Kozalem i duchowieństwem diecezji włocławskiej został aresztowany i umieszczony w więzieniu. Był to początek długiej drogi upokorzeń i cierpień. Włocławek, Łąd, Szczyglin, Sachsenhausen i w końcu Dachau. Wśród więźniów cieszył się szacunkiem i uznaniem. Błogosławiony bp Michał Kozal napisał o nim: „Pośród internowanych ks. Drzewiecki był najlepszy, najbardziej uczynny, najbardziej miłosierny: to wyróżniało go spośród innych”. Zaś abp Kazimierz Majdański podkreślał, iż była to osobowość przepiękna, pokorna, radosna, której świętliwość nie dopuszcza najmniejszej zdrady. Ks. Drzewiecki zgi-

Na stronie internetowej diecezji łowickiej błogosławieni, związani z diecezją: obok Franciszki Siedliskiej, o. Floriana Sępnika, matki Marceliny Darowskiej jest także ks. Franciszek Drzewiecki. 34-letni orionista, pochodzący z parafii św. Jakuba Apostoła w Zdunach, 13 września 1942 roku, po sześciu latach kapłaństwa, został zamordowany w komorze gazowej w Dachau. Na jego obrazku prymicyjnym widniał napis: „Daj mi moc przeciw nieprzyjaciołom Twoim”.

Wymodlona edukacja

Franciszek Drzewiecki urodził się 26 lutego 1908 r. w Zdunach. Tego samego dnia został ochrzczony. Był jednym z 11 dzieci Jana i Rozalii z domu Ziółkowskiej. Pierwsze lata spędził w rodzinnej wsi w kochającej i bogobojnej rodzinie. W szkole powszechnej kształcił się 5 lat. Z powodu choroby ucha musiał przerwać naukę. W tym czasie pobierał prywatne lekcje i opiekował się młodszym rodzeństwem. Kolejnym etapem edukacji było Liceum Pedagogiczne w Łowiczu. Problemy finansowe zmusiły rodziców do podjęcia decyzji, czy Franciszek ma kontynuować



ZDJEŃCIA I REPRODUKUCJE AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA



W parafii św. Jakuba Apostoła w Zdunach znajduje się akt chrztu bł. ks. Franciszka

Z LEWEJ: Jednym ze 108 męczenników beatyfikowanych w 1999 r. przez Jana Pawła II był ks. Franciszek Drzewiecki pochodzący z diecezji łowickiej PONIŻEJ: W Zdunach, w miejscu, gdzie stał dom rodzinny Drzewieckich, w 10. rocznicę beatyfikacji umieszczono pamiątkową tablicę

nał 13 września 1942 r. Był świadomy, że idzie na śmierć. Do swojego kolegi ks. Józefa Kubickiego powiedział: „Nie miej żalu. My dziś, jutro ty. To wszystko za Kościół i za Ojczyznę”.

– Wyniesienie na ołtarze członka naszej rodziny było dla nas wielkim przeżyciem. Czuliśmy wielką radość – wyznaje Urszula Lebioda, siostrzenica błogosławionego. – Po śmierci wujka moja mama do końca życia chodziła w żałobie. We wszystkich trudnych sprawach prosiła go o pomoc. Również ja czuję jego bliskość – dodaje U. Lebioda. O pomoc we wszystkich trudnych sprawach bł. Franciszka Drzewieckiego prosi także obecny proboszcz parafii w Zdunach ks. Bolesław Stokłosa. – Podczas każdej Mszy św. obok patrona parafii zawsze wzywam jego wstawiennictwa. We wszystkich trudnych chwilach czuję jego wsparcie. W 10. rocznicę beatyfikacji zorganizowaliśmy w parafii wielkie uroczystości, w których uczestniczyło wielu kapłanów, na czele z bp. Andrzejem F. Dziubą. Poza rodziną i parafianami przybyło wielu pielgrzymów nie tylko z Polski – mówi ks. B. Stokłosa. **Agnieszka Napiórkowska**